

GLOBALIZACJA I SPORT

Pojęcie *globalizacji* – i wszystkich pokrewnych – narodziło się znacznie wcześniej, niż rozgorzała na dobre powszechna debata globalizacyjna z końca 20 wieku, a przeniesiona następnie na całą pierwszą dekadę nowego stulecia. Zdominowała ona w ostatnim ćwierćwieczu niemal cały obszar nauk społecznych, politycznych, ekonomicznych, kulturologicznych, a także rozmaite odmiany antropologii.

Co można uznać za przyczynę i jaki był początek owego globalistycznego ożywienia? Jedni sięgają jeszcze do okresu inwazji pozytywistycznego scjentyzmu i drugiej rewolucji naukowo-technicznej. Inni wskazują na zaranie teleinformatycznego przewrotu, wyrażonego metaforą „globalnej wioski” McLuhana. Jeszcze inni proponują datę maksymalnie późną. Dla ułatwienia porozumienia w sprawach terminarza, przyjmuje się wtedy cezurę roku 1985, kiedy to ukazał się głośny artykuł R. Robertsona i F. Lachnera *Modernization, Globalization and the Problem of Culture in World System Theory*. Wyznaczył on kierunki powszechnej dyskusji globalizacyjnej, której impulsem miały okazać się nie tylko zjawiska długofalowe, zwłaszcza ze sfery gospodarczej, ale nade wszystko dwie grupy czynników nagłych, nowych i nieprzewidzianych. Jednym z nich okazała się medialna rewolucja informatyczna, zwłaszcza wynalazek Internetu i telefonii komórkowej. Drugim, równie doniosłym bodźcem stały się realne przeobrażenia polityczne w świecie. Runął, mianowicie, bipolarny, silnie antagonistyczny obszar zimnowojennej konfrontacji dwóch rywalizujących obozów ustrojowych. Zmiany zostały wywołane rozpadem jednej ze stron konfliktu, w konsekwencji zaś totalnym przejściem przegranego systemu „realnego socjalizmu” na stronę demokratycznego kapitalizmu euroamerykańskiego. Zjawił się ostatecznie układ, nadal, co prawda, zróżnicowany pod względem poziomu cywilizacyjnego i ilościowych wskaźników wzrostu ekonomicznego, ale dość jednolity pod względem jakościowym (demokracja i wolny rynek), przede wszystkim jednak pozbawiony pokus i szans na restaurację ostrych sprzeczności strukturalnych i ideologicznych. Świat zaczął się jawić w kategoriach jednościowych nie dlatego, że tak zadekretowali uczeni lub politycy,

lecz z samoczynnych przyczyn sprawczych, wymuszonych przez rzeczywiste procesy rozwojowe.

Tęsknoty za jednym, uniwersalnym światem towarzyszyły człowiekowi jeśli nie od czasów Aleksandra Macedońskiego, to na pewno od Imperium Romanum (w wersji antycznej i średniowiecznej). Przełamywanie mitów plemiennych dokonywało się stopniowo i nie bez kłopotów przekształcając pierwotną strukturę podzielonego granicami, zatimizowanego gatunku ludzkiego. Marzenia o jedności występowały zarówno w religiach, jak i w utopiach renesansowych, oświeceniowych i romantycznych. Stanowiły podstawę wizji Marksa, Comte'a, Spencera i Teilharda de Chardin, a także wysiłków 20-wiecznych przywódców wolnego świata, zmęczonych agresywnymi nacjonalizmami i namiętnościami militarnymi. Właśnie tuż po kataklizmach wojen światowych powoływano przeciw Ligę Narodów, Organizację Narodów Zjednoczonych oraz kolejne organizacje międzynarodowe pożytku wyższego. Rozmaite były zatem prekursorskie forpoczty dojrzałej uniwersalizacji. Przełom nastąpił wszakże dopiero wtedy, gdy powstały warunki dla urzeczywistnienia globalistycznego projektu, wymagające faktycznego zbudowania sieci gospodarczej i komunikacyjnej, tudzież międzykulturowego porozumienia. Proces ten nabrał impetu akurat na przełomie tysiącleci, łącząc w jedną rzekę przemian dotychczasowe strumienie poszczególnych inicjatyw i dziedzin.

W ten sposób nowego, w pełni uniwersalnego samookreślenia doznał też nowożytny sport. Obiektywnie przeciw od dawna, bo od czasów Coubertina, kroczył w czołówce postępu globalizacyjnego. Dopiero od niedawna jednak, od epoki Samarancha mianowicie, sport zaczął wykorzystywać swą medialną ofertę wartości bez granic, a także systematycznie wzmacniać specjalną, ponadpolityczną i międzykulturową pozycję, świadomy swej rosnącej roli i znaczenia.

Prawa globalizacyjne

Według ogólnego przekonania, procesy i kolejne stany globalizacji (ukazujące poszczególne stadia rozwojowe i efekty etapowe) można ująć w pewne reguły, porządkujące złożoną materię tych zjawisk. Oddają one czysto przedmiotowe tendencje, ale z drugiej strony zawierają odpowiedni, niekiedy wyrazisty, ładunek ocenny i uczuciowy, zarówno afirmatywny, jak i – chyba nawet częściej – krytyczny i ostrzegawczy.

Pierwszym prawem globalizacji jest niewątpliwie zasada uniformizacji. Polega ona na zmaksymalizowanym dążeniu do jednolitości jakościowej w wybranych, w konsekwencji zaś we wszystkich, obszarach i formach życia ludzkiego. Na całym świecie musimy zdobywać identyczne szczyble edukacji, słuchać tych samych przebojów, oglądać z uznaniem takie same

działa architektury. Powinniśmy podobnie – czyli modnie – ubierać się i żywić, identycznie też odpoczywać, jeżdżąc w systematycznie rosnącym czasie wolnym do nieodróżnialnych od siebie ośrodków turystycznych. Na płaszczyźnie sportowej, jesteśmy zobowiązani oddawać się tym samym pasjom amatorskim (basen, siłownia, rower, narty). W zakresie uczestnictwa w masowej kulturze widowiskowej powinniśmy gromadnie podziwiać tych samych wyczynowców, kreujących scenerię wybranych imprez, niemal wyłącznie światowego zasięgu. W tym ostatnim rodzaju partycypacji pokieruje nami wszechwładna telewizja, zmuszając miliony i miliardy do śledzenia dokładnie tych samych obrazów i dźwięków. Świat bije wtedy jednolitym rytmem tych samych emocji.

Zasada standaryzacji żąda obecności na rynku towarów, usług i wartości tego i tylko tego, co mieści się w wyznaczonych, znormalizowanych granicach konwencji. Wystandaryzowane są tedy samochody, telewizory i usługi hotelarskie, dyplomy szkół wszelakich i ceny dzieł sztuki, urządzenia gospodarstwa domowego i przepisy kulinarne. Standaryzacji podlega także, rzecz jasna, oferta sportowa: parametry sprzętu, regulaminy dyscyplin, a także sam ich dobór, wykluczający konkurencje i zachowania zbyt ekstrawaganckie, zindywidualizowane i niszowe, nie mieszczące się w przyzwyczajeniach i tabelach. Zaletą staje się powtarzalność, a nawet automatyzm ruchów, toteż w wielu dokładnie według sztancy spreparowanych dyscyplinach poruszają się od lat podobne sobie androidy. Ich monopol gwarantowany jest instytucjonalnym i personalnym wsparciem przez równie wystandaryzowaną widownię oraz ukryte za kulisami zaplecze. Nad skalowaniem standardów i przygotowaniem wykonawców pracują nieustrudzenie sztaby trenerów, naukowców i fabrykantów różnorakich specyfików.

Zasada umasowienia jest silnie związana z regułą koniecznego „równania w dół” Proces globalizacji zbiegł się logicznie z chronologicznie wcześniejszymi przeobrażeniami w kulturze, która – ułatwiając dostęp szerokim kręgom obywateli – dokonała tego w sposób na ogół pośpieszny i niedbały. Dopuszczenie do wartości – dodajmy: na równych prawach – elity znawców i rzeszy profanów, doprowadziło szybko do ujawnienia się ilościowej przewagi tych drugich. Osobnicy nieprzygotowani, prymitywni, a może z natury niezdolni do wzniesienia się powyżej średniej, wyznaczyli pułap aprobowanych walorów niższego rzędu, uznanych nadto za powszechną normę. W takiej sytuacji znalazła się sztuka, oceniana dzisiaj z punktu widzenia sprzedanych nakładów i ilości widzów (katastrofę tę wieszczyli już dawno Ortega y Gasset, Adorno i Witkacy). Z trudem broni się wiedza naukowa, naciskana od dołu przez zapotrzebowanie mas na magię, wróżbę i zawierzenie. Ucierpiał obyczaj, rozluźniony presją indywidualizmu i postmodernistycznego permisywizmu. Na rozdrożu znalazł się też, niestety, sport, w którym spora część widowni skłania się ku rzekomo „naturalnym” formom bez reguł

wewnętrznych (z preferencją dopingu, faulu i wielce atrakcyjnej brutalności). W chaotycznym poszukiwaniu „wspólnego rynku” sprzedaży atrakcji nastąpiło uderzenie w cnoty godnościowe i rygorizm justycjalny sportu. Podległy wymaganiom tłumów sport zglobalizowany ożywił nie tylko – paradoksalnie – stare atawizmy plemienne i prostackie emocje kibicowskie, ale wprost zażądał równości dla oszustwa i interesu za wszelką cenę, w ekstremalnym zaś przypadku – również usprawiedliwienia dla sztucznego wspomaganie (w imię nacionalnego lub lokalnego sprytu i cwaniactwa rywalizacyjnego). *Quasi*-demokratyczne praktyki pozwalają wyciągać z lamusa tradycje gladiatorские i militarne, szukając równouprawnienia dla przeróżnych typów pseudosportu: fingowanych walk „wolnostylowych”, jatek w klatkach oraz ekstremalnych popisów jednorazowych desperatów. Z faktu, że masowej, światowej publice właśnie „to się podoba”, wysnuwa się fałszywy wniosek, iż taki sport jest wysoce wartościowy, bo atrakcyjny, toteż należy go dalej kultywować.

Zasada uniwersalnej centralizacji zmierza do podporządkowania wszelkiej różnorodności i względnej suwerenności regionalnej egzekutywie globalnych centrów. Jest to proces poniekąd strukturalnie spontaniczny, a być może zdeterminowany swoistą naturalnością. Poszczególne dziedziny, obejmujące zasięgiem świat cały, wymuszają osłabienie roli państw i lokalnych organizacji. Tym samym zaś powodują przeniesienie ich uprawnień na szczebel wyższy, regulujący życie całości. Proces globalizacji nie ma nic wspólnego z atomizacją i indywidualizacją. Przeciwnie, oznacza zawsze konieczność wzmocnienia ośrodków ponadpaństwowych zarówno w gospodarce, jak i w kulturze (internetowe rozproszenie wydaje się stanem chaosu przejściowego). Funkcje sterujące przejmują albo *ad hoc* powołane zarządy, albo regularnie działające konsorcja, komitety i organizacje o odpowiednich uprawnieniach. Sport pod tym względem dawno zresztą wyprzedził inne dziedziny. Rola niezależnych, globalnych organizacji (MKOl. i federacji poszczególnych dyscyplin) wydaje się oczywista, a nawet wzorcowa. Słabnie sukcesywnie siła komitetów i związków narodowych. Co więcej, trwa obecnie uporczywa choć dyskretna walka o status supercentrali (największą szansę ma MKOl., rzecz jasna) w stosunku do potężnych federacji dziedzin sportowych. Powstanie takiego zarządu światowego jest zapewne kwestią czasu.

Kolejna zasada to zasada wspólnego języka. W średniowieczu rolę łącznika odgrywała łacina. W czasach nowożytnych następne próby unifikacji komunikacyjnej przypadły francuszczyźnie i angielszczyźnie, a także częściowo – językom hiszpańskiemu i rosyjskiemu. Nie powiodły się próby z esperanto, nie zdołał też przyciągnąć nikogo uproszczony kod nauk sformalizowanych. W epoce zglobalizowanej komputeryzacji oraz politycznej przewagi amerykanizmu mamy do czynienia z kształtowaniem się globalnej dwujęzyczności. Nie chodzi zresztą tylko o język naturalny, ale o cały system znaków i wartości. Charakteryzuje on z jednej strony ludzkość całą (tę funkcję spełnia in-

ternetowy, telemedialny i konferencyjny angielski), z drugiej zaś autonomicznie mocne enklawy symboliki lokalnej (narodowej zwłaszcza). Język sportu także uczestniczy w tym bilingwistycznym, uniwersalnym układzie sensów i symboli. Języki narodowe są co prawda, wypełnione treścią rozmaitych sportowych odniesień, ale to co najważniejsze – sport – w zasadzie obywać się może bez słów. Każdy wie, co znaczą działania zawodników, co to jest podium i medale, wszyscy też na całym globie identycznie pojmują liczby oznaczające wyniki skoków i biegów albo lokaty w tabelach. Wyróżniająca zresztą całą dziedzinę sportu dominacja wskaźników ilościowych stanowi dobrą zapowiedź dla dalszych etapów procesu globalizacji. Wszystko wskazuje na to, że sport znalazł już dla siebie wspólny, uniwersalny język pojęć i symboli. Wiele innych sfer życia będzie zmuszone pójść tym właśnie tropem.

Efekty globalizacji

Nacechowana silnymi i skrajnie zróżnicowanymi emocjami globalizacja budzi, jak wiadomo, rozmaite namiętności – od cichej i pełnej idyllicznej nadziei afirmacji, aż po gwałtowne sprzeciwy, a nawet wybuchy agresji. Ta ostatnia wywołana bywa nie tyle przesłaniem szlachetnej idei, ile oskarżeniem przyszłych, praktycznych skutków. Są to albo protesty przeciw wymazywaniu nacjonalnych i regionalnych odrębności i wolności, albo przeciw pogłębieniu nierówności ekonomicznych i politycznych (gdzie po szyldem globalizacji wzmacni się monopol imperialnej polityki zamożnych i dobrze dziś uzbrojonych krajów). Zwolennicy globalizacji, przeciwnie, upatrują w niej jedyną szansę na wyrównanie poziomów, a także na kontrolowaną działalność ochronną wobec wszelkich odrębności i swoistości kulturowych. Właśnie w epoce budowy społeczeństwa globalnego odżyły – powiada się – debaty na temat praw mniejszości społecznych i suwerenności indywidualnej, wzmacniono też rangę spuścizny zabytkowej i innych reliktywów kulturowych na całym ziemskim obszarze.

Argumentem koronnym jest wszelako odwołanie się do dziejowego determinizmu. Globalizacja jawi się jako proces nieuchronny. Kwestią sporną może być tylko problem zakresu, tempa, a przede wszystkim świadomej aksjologizacji jego aspektów. Nie należy więc spierać się o to, co i tak musi nadejść, ale o szanse pokierowania procesem przemian w sposób mądry i nacechowany maksymalnie pozytywnymi wartościami. To samo pytanie trzeba też postawić przed sportem. Jeśli sport jest już od dłuższego czasu fenomenem ogólnoświatowym, a przyszłość jawi się nam jako kontynuacja i wzmocnienie tej tendencji, to po pierwsze, należy podjąć namysł nad płynącymi stąd konsekwencjami, tworząc kompetentnie przygotowaną analizę i alternatywne programy działania. Po drugie, trzeba przygotować i wdrożyć szeroki, na skalę globu projekt przeciwdziałania negatywnym skutkom globalizacji. Po trze-

cie, należy podjąć odpowiednie decyzje konstruktywne, wspomagające dobre strony sytuacji globalizacyjnej.

Ten ostatni punkt, to nade wszystko wykorzystanie autorytetu sportu i jego władz w zapobieganiu, neutralizacji i zamrażaniu konfliktów militarnych. Chodzi o zdecydowanie bardziej aktywną politykę na rzecz nowocześnie pojmowanej *ekechejrii* (pokoju bożego) oraz ochrony praw człowieka.

Trzeba też opracować długofalową i konsekwentną strategię antymonopolistyczną (salarystyczną). W całym światowym sporcie powinny obowiązywać zdrowe zasady autentycznie równego dostępu do sportu w ogóle i dostępu do sukcesów. Swoiście antywartościowym, a wielce niebezpiecznym globalizacyjnie przykładem jest sytuacja w piłce nożnej, skupiającej w kilku centrach lokalnych całość zasobów najwyższego wyczynu. Proceder ten kwitnie od lat przy pomocy sztucznie tworzonych, przez nikogo nie kontrolowanych zapór finansowych.

Globalizacja powinna zakończyć proces urzeczywistniania równego dostępu do sportu obu płci, a także wszelkich mniejszości (wyznaniowych, rasowych i ekonomicznych).

Wreszcie, w procesie globalizacji powinno dojść do podobnego w skali świata instytucjonalnego obudowania sportu – w szczególności uczestnictwem w opiece zdrowotnej, gwarantowanych więziach z nauką, edukacją i nowoczesnymi technologiami oraz z innymi formami kultury. Dotyczy to nie tylko wielkiego wyczynu, ale również sportu powszechnego.

Powstaje wszakże pytanie, kto może i kto potrafi sprostać historycznej, odpowiedzialnej funkcji globalizacyjnego podmiotu sportu? Czy może stać się nim struktura olimpijska, na czele z MKOl., poszerzona o parlament narodowych Komitetów Olimpijskich? Czy możliwa będzie reintegracja światowego sportu, prowadząca w stronę systemowej triady: jednego programu, jednej struktury organizacyjnej i jednego zarządzającego centrum? Czy i jak będzie możliwa pełna niezależność finansowa i polityczna sportu w stosunku do innych sfer życia globalnego? Czy ruch sportowy potrafi utrzymać, a nawet podnieść swój autorytet, stając się partnerem globalnej polityki i gospodarki? Czy sport potrafi odtworzyć swój głęboki związek ze sztuką i czy zechce na nowych podstawach oprzeć swoje więzi z naukami o człowieku? Czy pójdzie drogą jałowej, upraszczającej selekcji dyscyplin, czy też zechce patronować bujnemu rozkwitowi starych i nowych form aktywności – uniwersalnej i lokalnej?

Odpowiedzi na te i im podobne pytania dostarczyć mogą wiarygodnego materiału do przybliżonej, całościowej oceny autentycznych szans globalizacji. Istnieją, rzecz jasna, powody, by spojrzeć w przyszłość z optymizmem. Są jednak także przesłanki do nadzwyczajnej ostrożności. Co przeważy – czas pokaże.